

Temat: polskość [TPCT 501]

Bez wątpienia, nasz dyskurs z natury rozgadany, osadzony jest w sprzecznościach: między heroizmem a gadulstwem, między formą a niesfornością ducha, ma wiele sprzeczności. Czy to eklektyzm? A może czysta forma? Styl wolny? Można stwierdzić, że nasze państwo to przedziwny dom, wciąż rozbudowywany, w którym każde piętro zrobiono w innej epoce, zaś domownicy toczą wieczny spór o jego wystrój.

Być może to właśnie w kawiarni, gdzieś między filiżanką kawy a cytatem z Norwida (z pewnością w zacnym gronie: poeci z politykami, filozofowie z felietonistami, gdzie nawet kelner zna już na pamięć dylematy wszystkich odsłon Rzeczypospolitej), najłatwiej złapać Polaka na gorącym uczynku: bycia sobą. W tym szczególnym, inteligentnym akcie autodefinicji, rozgrywającym się nieustannie na przecięciu historii i formy. Tu bowiem, wśród kawiarnianych stolików – niekiedy chybotliwych (jak nasze debaty konstytucyjne?), rozgrywa się najszlachetniejszy z naszych narodowych sportów: spór o polskość. I choć jest to gra bez jednoznacznych reguł i o wątpliwym (a może lepiej: trudno rozstrzygalnym) wyniku, nikt nie rezygnuje z udziału, ba! nawet ci, którzy deklarują dystans, zasiadają do tego stołu, ostro szturchając piórem, wykpiwając, zaczepiając, a przecież i tak z jakąś czułą troską, jakby nie potrafili – mimo wszystko – zamknąć tej debaty na dobre. I może właśnie w tej nieustannej rozmowie (pohukiwaniu, krytyce,

polemice, konfrontacji, scysji, dyspucie i w końcu gawędzie), która nie daje się domknąć, objawia się cała esencja naszego stylu myślenia: polskość jawi się jako stale dokładane „jeszcze jedno zdanie”.

Bez wątpienia, nasz dyskurs z natury rozgadany, osadzony w sprzecznościach: między heroizmem a gadulstwem, między formą a niesfornością ducha, ma wiele sprzeczności. Czy to eklektyzm? A może czysta forma? Styl wolny? Można stwierdzić, że nasze państwo to przedziwny dom, wciąż rozbudowywany, w którym każde piętro zrobiono w innej epoce, zaś domownicy toczą wieczny spór o jego wystrój: jedni marzą o klasycznej harmonii południa, inni obstają przy spoglądaniu jedynie na wschód i zachód lub romantycznym ujęciu północy, kolejni zaś chcieliby wszystko przebudować i postawić spójną modernistyczną bryłę, która odetnie się od przasnej konstrukcji, która już zwyczajnie ich uwiera. W istocie polskość jest to dramat formy. Ciągłe jej poszukiwanie, chwilowe odnajdywanie i nieuchronna utrata. Jeśli kultura była azylem w czasach zaborów, to dlatego, że dawała przynajmniej karby formy: poetyckiej, muzycznej, narracyjnej, w momencie gdy państwo się rozpadło.

Polskość, jak przekonywał Jan Paweł II, nie jest tylko dziedzictwem, ale zadaniem. I dlatego może tak bardzo ją kochamy i tak boleśnie nią gardzimy, bo nie daje się z niej wypisać. Każdy akt naszej zbiorowej historii (od sejmiku do elekcji, od insurekcji po emigrację) jest ćwiczeniem z bycia Polakiem. Nic więc dziwnego, że nawet długotrwała emigracja czy to w wersji Bobkowskiego i Gombrowicza aż na krańce świata, czy londyńskiej, z Hemarem śpiewającym przez radio czy nowojorskiej Lechonia, pomimo nawet pewnych pozorów – nie była nigdy ucieczką, lecz ciągłym stanowiskiem w sporze o Polskę. Zresztą, czy nie jest znamienne, że nawet nasi najwięksi sceptycy, wadzili się z

polskością, ale nadal krytyka szła od wewnątrz a nie od zewnątrz? Dlatego nie jest przypadkiem najpiękniejsze świadectwa polskości znajdziemy w literaturze. Z jednej strony *Trylogia* (szarża i modlitwa), z drugiej *Trans-Atlantyk* (parodia i bunt) a oba dzieła do gruntu arcypolskie. I – tu nasz paradoks – objawia się to napięcie: w niemożności rozstrzygnięcia, która z nich prawdziwsza!

Co więcej, dobrze wiemy, że Polacy są republikanami. I to wcale nie w ujęciu oświeceniowym, które powstawało w silnej kontrze do absolutyzmu, ale w perspektywie wpisania w paradygmat starszej tradycji sięgającej I RP. W dużej mierze nasze dzisiejsze polityczne i społeczne odruchy są oparte o ugruntowane wcześniej zachowania – i tak przywiązujemy dużą rolę do treści, często gubiąc formę; dyskutujemy ponad miarę, przywołując największe słowa z podręcznego repertuaru; uwielbiamy konfederacje, a gdzieś gubimy konsekwencję w budowaniu trwałych instytucji; jesteśmy zaimpregnowani na skrajne ideologie, zewnętrzne narzucanie formy, a przede wszystkim całymi garściami czerpiemy z duchowego dziedzictwa. I oczywiście najmilsza nam jest wolność.

Jednocześnie polskość to zmaganie i budowanie między bytem i niebytem, między sprawczością i niemocą, między wspólnotą polityczną a utratą państwowości, między republikanizmem i wolnością a popadaniem w anarchię i gadulstwo. Można więc powiedzieć, że polskość to forma życia w nieciągłości, a może nawet w nieustannej próbie stworzenia formy, która byłaby dość pojemna, by pomieścić naszą wolność i nader solidna, by skruszeć pod naszymi wadami. Być może właśnie w tym tkwi tajemnica naszej duszy: że jedyne, czego nie

jesteśmy w stanie znosić, to obojętności... A skoro już nie umiemy żyć bez sporu – to może warto przyznać, że ten spór jest formą a tematem jest polskość.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[501]: „Temat: polskość”**